

Paweł Piela

## Tauzenwersi – spotkanie z przodkami

Obudził mnie alarm. W biegu się ubrałem i otworzyłem drzwi. Alarm był niemożliwie.

Czerwone lampy raziły w oczy. W korytarzu zobaczyłem biegnącego Artura.

-Paweł, szybko za pięć minut będziemy lądować na Strategos! – wołał.- Wiktor walczy z burzą meteorytów, ale nie daje rady, traci siły.

-A co z Anką ? - zapytałem, biegnąc na mostek.

-Ania już dotarła i go podtrzymuje!- rzucił Artur i tyle go widziałem. W końcu dotarłem z kolegami na mostek. Nie było łatwo, bo statkiem rzucało z powodu uderzeń meteorytów. Wszyscy czekali na rozkaz. Gdy wszyscy z załogi byli na miejscu, zwróciłem się do Jacka:

-Biegnij do działek i strzelaj do największych meteorytów, by jak najbardziej je rozproszyć!

Gdy Jacek pobiegł do wieżyczek strzelniczych, odwróciłem się do naszej nowej nawigatorki:

-Agata, spróbuj nas stąd wyciągnąć przy jak najmniejszych uszkodzeniach dla statku!

-Tak jest, dowódco!- odpowiedziała żołnierskim tonem, po czym odwróciła się w fotelu pilota i skupiła się na swojej robocie. W tym czasie na kokpit wbiegł zdyszany Adaś, nasz ukochany konstruktor.

- Adaś! Dobrze, że jesteś – mówię, bo cieszę się, że mamy takiego mechanika.

-Podaj mi, proszę, jakie uszkodzenia ma nasz statek - pytam, choć nie wiem, czy chcę znać odpowiedź .

-Jeden z silników jest uszkodzony. Pole ochronne nie działa. Zniszczone są kapsuły ratunkowe - wyliczał Adaś. -Krótko mówiąc, nie wylądujemy na planecie Strategos, bo jeszcze na dodatek mamy duży wyciek paliwa.

Wtem odwraca się Agata, nasza nowa nawigatorka i pilot zarazem. Mówi do mnie zdecydowanym tonem.

-Jedyną deską ratunku jest niewielka planeta obok Strategos o nazwie Calperos - wskazuje nam palcem na holomapę, na której w sektorze piątym pokazuje małą planetę. - Możemy na niej wylądować i spróbować naprawić tam statek. Jaka decyzja? Musimy działać szybko!

Obmyślam szybko za i przeciw i mówię stanowczym głosem.

-Agata, w tobie cała nadzieja! Spróbuj tam wylądować, a my, drodzy przyjaciele, musimy być gotowi na wszystko! Nie wiemy, co tam zastaniemy.

Lądowanie było trudne, lecz Agata sobie poradziła. Nasz mechanik Adaś stwierdził, że naprawa statku potrwa około dwóch tygodni. Był jednak wielki problem, powietrza na statku starczy na pięć dni. Radio nie działało, więc nie mieliśmy co liczyć na pomoc z zewnątrz.

Po zastanowieniu się nad zaistniałą sytuacją poprosiłem o spotkanie załogi na mostku. Gdy wszyscy byli już obecni, rozpocząłem zebranie.

-Drużyno, jesteśmy w krytycznej sytuacji, ale nieraz wychodziliśmy już z gorszych opresji – powiedziałem. –Proponuję, byśmy sprawdzili, co jest na zewnątrz, bo może być tam coś, co nam może pomóc się stąd wydostać.

-A nie pomyślałeś, że jest tam coś lub ktoś, kto może nas zabić?- rzekł Błażej pragmatycznym tonem.

-Ale przecież i tak bez tlenu umrzemy za pięć dni- stwierdził Wiktor.

-Proponuję głosowanie - rzekłem.

Za wyjściem było siedem osób, troje przeciw.

Po ubraniu skafandrów wyszliśmy na rekonesans. Na statku został Adaś-mechanik, Rafał miał pomóc Adasiowi, chyba że znów pójdzie spać i Agata, która miała nas informować na bieżąco o ewentualnych problemach. Na powierzchnię planety wyszli: Jacek -nasz żołnierz, Artur i Błażej - nasi telepaci, Ania - pani doktor, Wiktor spec od pogody, Arek - nasz zoolog i botanik, no i oczywiście ja z mocą teleportacji.

Wysłaliśmy też kilka dronów, by leciały przed nami. Planeta wyglądała nieciekawie. W atmosferze unosił się dziwny pył. Powierzchnia jak okiem sięgnąć była czarna, a z ziemi wystawały fioletowe wielkie odłamki przypominające kolce. Wszystko wkoło wyglądało jakby spalone, wszędzie leżał popiół i pył. Arek pobierając próbki powiedział, że te fioletowe kolce są radioaktywne. Po kilku minutach marszu Arek krzyknął w stronę Jacka, który szedł jako pierwszy.

- Jacek! Uciekaj! Chowajcie się wszyscy, nadciąga potwór, wyczuwam go!

Ukryliśmy się, i w tym momencie naszym oczom ukazało się zwierzę wielkości stegozaura. Było pokryte czarnymi łuskami, a na grzbiecie i łapach wyrastały mu takie same fioletowe kolce, które spotkaliśmy wcześniej, penetrując planetę. Zaczął szarżyć w moim kierunku.

Nie zastanawiając się, zrobiłam unik, teleportując się kilka metrów dalej, ale i tak mnie dopadł. Uderzył mnie w hełm. Pękła szyba w moim kasku, włączył się alarm w skafandrze. Moje przerażenie było coraz większe. Nagle zdałem sobie sprawę, że jednak mogę oddychać. Ściągnąłem kask i zacząłem krzyczeć:

- Tu można oddychać! Jesteśmy uratowani!

W tym samym czasie Jacek wystrzelił sieci, które oplótły zwierzę, a Arek wyciągnął dłoń w stronę potwora i uspokoił go.

Znienacka w oddali usłyszeliśmy dziwny huk. Odwróciłem się, spojrzałem na niebo i ujrzałem gigantyczny statek w kształcie piramidy. Zbliżał się w naszą stronę. Błażej krzyknął, zrywając swój kask i łapiąc za głowę.

- Aaa, o nie! Chcą się z nami porozumieć!- widać, że cierpiał.

- Kto?!-zapytał Wiktor

- Obcy!... Z tej piramidy!- jęczał Błażej

Taa... może jakiś faraon albo Anubis - roześmiał się Artur.

-Spokój!!! Ląduje - krzyknąłem.

W tym momencie piramida wylądowała i otwarł się wjazd.

- Ooo... ja cię, a nie mówiłem - zszokowany Artur stanął koło mnie.

Ujrzałem postacie humanoidalne - takie jak my. Ze statku wyłonili się faraon i Anubis, ubrani jak z dawnych czasów.

-Witajcie, moje dzieci - rozłożył ręce w powitalnym geście- Nazywam się Panoptes. W pewnym sensie to moja rasa stworzyła waszą cywilizację. Widzę, że wasz gatunek bardzo się rozwinął. To niezwykle. Prawda, Anubisie? Co was do mnie sprowadza?

- Witajcie, -powiedziałem -pochodzimy z planety Ziemia. Jesteśmy drużyną „Tauzenwersów". Drużyną, która pomaga innym planetom, gdy tej pomocy potrzebują. Nasz statek podczas misji został uszkodzony przez burzę meteorytów.

- Rozbiliśmy się na tej planecie - wtrącił się Błażej - i potrzebujemy waszej pomocy.

- Świetnie się składa. Możemy sobie pomóc nawzajem - rzekł Anubis. - Nasza planeta umiera, a my nie potrafimy sobie z tym poradzić. Nie wiemy, jak ją uleczyć.

Nagle podchodzi do mnie Arek i mówi:

-Przepraszam, że przeszkadzam, ale to zwierzę powiedziało mi, - wskazując na potwora - że jakiś czas temu uderzył w tę planetę wielki kamień, który spadł z nieba, i od tego czasu planeta umiera, a zwierzęta chorują.

-Może wystarczy odnaleźć to miejsce, gdzie spadł meteoryt i wszystko odwrócić - oznajmił nam Błażej.

-Dobrze - rzekłem - pomożemy wam. Czy ty, Arku, potrafisz doprowadzić nas do tego miejsca?-pytam.

-Tak, nasz nowy przyjaciel Mino, bo tak go nazwałem- uśmiechnął się, głaszcząc potwora - doprowadzi nas tam, ale będzie niebezpiecznie.

- Dlaczego?- spytała ze strachem Ania.

-Bo jest ich tam więcej - tłumaczył Arek - Mimo że z natury są łagodne, to pod wpływem meteorytu stają się agresywne.

-Tak, macie rację- stwierdził Panoptes - Wszystko, co przebywa na skażonej ziemi, staje się złe i może was zaatakować.

-A z ludźmi też tak się dzieje? - zapytał Wiktor.

-Tak, to też są istoty żywe, ale my mamy lek i damy wam go. Chodźcie ze mną do statku, tam omówimy plan akcji-zaprosił nas Panoptes.

Poszliśmy za nim. Tam chyba było spokojniej niż na zewnątrz. Weszliśmy na pokład statku. Arek i Błażej zostali na zewnątrz przy Mino.

Statek w środku wyglądał przepięknie, byliśmy oczarowani. Wszystko było ze złota. Nad sufitem wisiały ogromne pochodnie z niebieskimi płomieniami. Ściany - jak w piramidach egipskich - pokryte były malowidłami i hieroglifami. Wszędzie był przepych i bogactwo.

-Czy wy jesteście Egipcjanami? - nie wytrzymałem. - Przecież to wszystko dookoła przypomina mi starożytny Egipt?

-Tak, jesteśmy starożytną rasą, która tysiące lat temu w wyniku awarii statku wylądowała na waszej planecie. Nikt tam nie potrafił nam pomóc, więc załoga zamieszkała tam, zasiedlając planetę.

Panoptes i Anubis wiele nam opowiedzieli o historii starożytnego świata. Trzeba jednak było zająć się problemem skażenia planety, obmyślić plan działania. Na początek dostaliśmy leki, o których mówił Panoptes, Ania nam je podała. Do naszej ekipy dołączyło kilku wojowników z ich gwardii. Zaraz potem wyruszyliśmy.

Pierwszy szedł Arek, Błażej i Mino, który był naszym przewodnikiem i jako jedyny znał położenie meteorytu. Podczas wędrówki zaatakowały nas dziwne latające stworzenia. Były podobne do szarańczy, tylko wielokrotnie większe. Gdyby nie pomoc wojowników Panoptesa, byłoby z nami źle. Ranny został Artur, jednak Ania go opatrzyła i mogliśmy iść dalej. Po kilku godzinach marszu dotarliśmy na miejsce. Oczom naszym ukazał się wielki, płonący fioletowym światłem meteoryt. Przyciągnął do siebie zwierzęta, które zostały już zarażone. Arek musiał użyć swych mocy, by je opanować. Potwory się rozstały i rozpoczęliśmy atak na meteoryt. Wiktor zaczął strzelać w niego błyskawicami, które odbiły się rykoszetem, więc musiał przerwać atak. Jacek, Artur, Błażej i ja rozpoczęliśmy ostrzał z raketnic w stronę skały. Niewiele to jednak dało. Po kilkudziesięciu minutach starań wreszcie pojawiły się pierwsze szczeliny. To dało nam nadzieję.

Arek w pewnym momencie krzyknął, że nie potrafi już zapanować nad zwierzętami. Wysłałem mu z pomocą naszych telepatów Artura i Błażeja. Nagle meteoryt pękł i wypadł z niego fioletowy, gigantyczny kryształ, który o mały włos by nas przygniótł. Podbiegłem do niego bliżej, dotknąłem go rękoma i pomyślałem o najbliższej czarnej dziurze w tym układzie. Wziąłem głęboki wdech, zamknąłem oczy i teleportowałem się razem z kryształem.

Widziałem jasne światło, które zaczęło wciągać mnie w otchłań. Ostatkiem sił odepchnąłem kryształ i pomyślałem o mojej drużynie. Obudziłem się z mokrą, oślizłą twarzą, otwarłem oczy. Nade mną stał Mino i lizał mi nos. Obok niego moja drużyna śmiała się serdecznie; nie wiem, czy ze mnie, czy do mnie. Dobrze, że byłem wśród nich.

-Fachowo się spisałeś, młodzieńcze-powiedział Panoptes, uśmiechając się do mnie.

Wstając zobaczyłem, że leżę na zielonej trawie. Nie było już popiołu, a liżący mnie Mino nie miał tych okropnych kolców na całym ciele.

-Wiesz, Panoptesie, gdyby nie moja drużyna i wspólne działanie, nie udałooby się nam to.

-Jak możemy się wam odwdziaczyć? Życie sobie, czego chcecie-powiedział, kłaniając się nam. - Uratowaliście naszą planetę.

-Paweł, -zagadnął Artur - może by nam pomogli w naprawie statku?

-Noo..., właśnie, ja jestem trochę oszołomiony i słaby, ale to byłby dobry pomysł- odpowiedziałem, opierając się o Mino.

Powoli dotarliśmy na nasz statek w towarzystwie Panoptesa i jego wojowników.

Adam był zachwycony nowinkami technicznymi, które pomogły naprawić nasz statek. W dowód wdzięczności skonstruował dla Panoptesa robota służącego, a Wiktor dał mu swoje stare gry i PlayStation. Nie powiem, był tym bardzo zaskoczony. Ania dostała od naszych nowych przyjaciół próbki leków najnowszej generacji, a Agata - mapy innych układów słonecznych, na których może istnieć życie. Arek nie mógł rozstać się z Mino i trzeba było wygospodarować miejsce na statku dla nowego pasażera. Ja natomiast dostałem od Panoptesa medalion, dzięki któremu, jeśli zajdzie taka potrzeba, będę mógł wysłać wezwanie o pomoc, a on nam zawsze pomoże.

Jak widać czasem historia, która bardzo źle się rozpoczyna, może mieć dobre zakończenie. Jak zwykle w takich błogich chwilach, błądzą myślami, cofam się w przeszłość i wybiegam w przyszłość.

I tak oto przeżyłem moją kolejną podróż, tym razem spotykając na drodze swoich przodków. Znowu siedzę, spisując kolejną naszą przygodę i myślę, co będzie dalej i jaka będzie kolejna historia z naszym udziałem, ale wiem, że na pewno sobie poradzimy, bo jesteśmy „Tauzenwersami."